TOŻSAMOŚĆ · #NARÓDINACJONALIZM

ZAKORZENIENIE, CZYLI NACJONALIZM WOBEC TRADYCJI

Jakub Siemiątkowski · 16 grudnia 2025

Warto powtórnie przemyśleć nasz stosunek do zagadnienia tradycjonalizmu.

Nasz naród żyje historią, Polacy to etnonacjonalistyczny żywioł, który nie jest w stanie wyzwolić się z dawnych resentymentów – powtarzają liberalne media. Tymczasem jako zbiorowość wcale nie jesteśmy mocno przywiązani do swoich dziejów, kultury, ziemi. Nasza więź z nimi bywa płytka, a w kręgach ideowej prawicy myślenie kategoriami tradycji niejednokrotnie sprowadza się do powielania wzorców znanych z Zachodu. Warto więc powtórnie przemyśleć nasz stosunek do zagadnienia tradycjonalizmu.

Jestem przekonany, że jedna z istotnych przewag nacjonalizmu nad reakcjonizmem, rozumianym jako nurt konserwatyzmu biorący swój początek od myślicieli takich jak de Maistre, polega na postawach, jakie oba te prądy są w stanie dopuścić – narodowiec nie ma prawa uciekać w eskapizm. Powtórzmy przytomnie: nacjonalizm, jak bardzo by był zanurzony w prastarych tradycjach swojego ludu, stoi jednak na gruncie epoki nowoczesnej – dwóch ostatnich wieków historii Europy – a więc epoki społeczeństw masowych, spolityzowanych. Epoki nowoczesnych nacji, mających świadomość narodową – nacji upodmiotowionych politycznie. Jako nacjonaliści nie odrzucamy nowoczesności jako takiej: odrzucać nowoczesność, będąc wyznawcą idei narodowej – która na pojęciu narodu masowego się ufundowała – to schizofrenia. W nowoczesność można jednak – jak wskazują liczne przykłady – wpisywać się bez odcinania się od źródeł. Jak przed chwilą powiedziano, nam nie chodzi o ucieczkę od współczesności, ale o pewną równowagę – o postęp, o rozwój form przy poszanowaniu korzeni. O dążenie do tego, by korzenie te wydawały w każdej kolejnej epoce nowe kwiaty. I o tym będzie ten tekst.

Nie archaizm, a więź ze swoim

Nie jest bynajmniej nowoczesność – a więc epoka, którą znamionuje (w natężeniu zależnym od wariantu) odrywanie człowieka od jego pierwotnych tożsamości – jedynym okresem dziejów, w którym się ten proces odbywał. Dokonuje tego już – w jakimś stopniu – cywilizacja chrześcijańska, ze swoim uniwersalizmem, z wyjściem poza perspektywę tego, co tu i teraz, z myśleniem o rodzaju ludzkim jako o wspólnocie, z wywodzącymi się jednak z określonego pnia wzorcami moralnymi, które są zaszczepiane w najróżniejszych kulturach. I przecież godzimy się z tym – nie negujemy tego uniwersalizmu. Nie uważamy też, że musi on przekreślać partykularyzmy narodowe – uznajemy, że „zaledwie" je moderuje. To część naszego porządku i naszej tożsamości.

Jako narodowcy nie negujemy więc uniwersalizmu zawsze i wszędzie, nie negujemy wszystkiego, co daje

człowiekowi szerszy horyzont – wszak nawet zaistnienie Polski jako takiej nie byłoby możliwe przy zachowaniu wyłącznie wzorców archaicznych, tych, w których żyli nasi przodkowie przed dziesięcioma czy jedenastoma wiekami. Co najmniej elity, a później także coraz szersze grupy społeczne, musiały myśleć kategoriami ogarniającymi całe państwo. Musiały działać na rzecz scalania odrębnych plemion – wytwarzania szerszego etnosu. Nowoczesność jest akceleratorem tych zjawisk: wynosi je na nowy poziom i nadaje nowe tempo, a wszystko to nabiera takiej ciężkości, że z pewnością skutkuje wytworzeniem nowej jakości – jednak zmiana ta daje się wpisać we wcześniejszy ciąg procesów.

Co ważne, nowoczesność w jeszcze większym stopniu niż poprzednie epoki formatuje te procesy w kierunku wytwarzania określonego porządku: państwa narodowego i narodu nowoczesnego. I nie powinno w tym kontekście dziwić, że w dzisiejszym świecie przeważnie to one stanowią punkt odniesienia dla tradycyjnych więzi, patriotyzmu, lojalności wobec wspólnoty, z której się wywodzimy. Zabytki znajdujące się na naszych ziemiach, elementy dawnej kultury materialnej zyskują w naszych oczach swoje specyficzne znaczenie właśnie poprzez swoje miejsce w narodowym imaginarium.

Rozluźniając swoje pierwotne więzy, człowiek nowoczesny miał jednak możliwość wtopienia się w tożsamość, która w istotnym stopniu była nowa – tożsamość narodu masowego, ponadstanowego. Zyskiwał nowy punkt odniesienia, w stosunku do którego dokonywało się jego powtórne zakorzenienie – poczucie potrzeby swojskości odtwarzało się u niego w odniesieniu do pojęć znacznie szerszych niż w czasach przednowoczesnych. Do milionów już rodaków – a nie tylko setek mieszkańców własnej wsi i osad okolicznych. Do przestrzeni ogarniającej setki tysięcy kilometrów kwadratowych, wraz ze zróżnicowanymi wizualnie krainami ją tworzącymi – a nie tylko do „tej przestrzeni, którą człowiek ogarnia wzrokiem, kiedy wejdzie na wzgórze", jak pisał Gómez Dávila. Tylko człowiek niezdolny zmierzyć się z realnością może dziś mieć pretensje do tych, którzy przekroczyli ten ostatni paradygmat.

> Odwołując się do klasycznego rozróżnienia, które wprowadził w socjologii Ferdinand Tönnies, można powiedzieć, że w tworzących się na podstawie dawnych etni narodach nowoczesnych – już generalnie w warunkach Stowarzyszenia (*Gesellschaft*) – następowało wytworzenie się relacji przynajmniej do pewnego stopnia przypominających te cechujące dawną Wspólnotę (*Gemeinschaft*). Może to stanowić dość oczywisty drogowskaz dla osób poszukujących elementów Tradycji w świecie nowoczesnym – o ile... ma to poszukiwanie wymiar konstruktywny, a nie wymiar ucieczki od istniejącej rzeczywistości społeczno-politycznej.

Realny tradycjonalizm – w miejsce importowanej kontrrewolucji

Dojrzały nacjonalizm – mimo że u źródeł wyrastający przecież z rewolucji – żywi się tradycją narodową, choć interpretuje ją w swój specyficzny sposób. To prawda, że stosunek nacjonalisty do tradycji narodowej może być wybiórczy. W ogóle czasem w tym narodowym tradycjonalizmie więcej będzie, mówiąc Andersonem, „tradycji wyobrażonych" niż rzeczywistego hołdowania ideałowi życia podług rytmu wyznaczanego przez dawne, archaiczne wartości. Ostatecznie jasne jest też przecież, że nie wszystkie tradycje mogą być godne kultywowania, ale nie o tym dziś.

Na „ideowej" prawicy już od jakiegoś czasu – a wcale nie jest to zjawisko sięgające głęboko w przeszłość

– samo zagadnienie szacunku dla pojęcia tradycji zaczęło być, jeśli nie utożsamiane, to chociaż rozpatrywane przez pryzmat stosunku do ruchów tradycji katolickiej (których aktywności jako takiej nie zamierzam oczywiście atakować), ale też i środowisk politycznie starających się budować na kategoriach tradycjonalizmu, monarchizmu etc. Może to nawet być zrozumiałe, wszak potocznie rzecz ujmując, samo pojęcie tradycji w Polsce kojarzyło się już od dawna z malowaniem pisanek i ubieraniem choinki na święta. Niewiele już ze świata tradycji przez duże T widzimy w naszym codziennym funkcjonowaniu – i może po prostu ktoś musiał w tę próżnię wejść. Z drugiej strony, zupełnie intuicyjnie wydaje się, że szacunek dla tradycji może być w optyce narodowca jednak czymś innym niż poczucie tożsamości ideowej z kontrrewolucyjnymi ruchami z zachodniej Europy (bo cóż właściwie mamy z nimi wspólnego?).

Będziemy tu więc mówić o pożądanym dowartościowaniu znaczenia tradycji w naszym myśleniu o Polsce i polityce.

> Z całego szeregu różnych względów nie nazwę tej tendencji konserwatywną – bo polscy (i nie tylko polscy) konserwatyści są na sprawy, które tu omówię, przeważnie obojętni: nieraz wolą ograniczać swoje horyzonty bądź to do tzw. obyczajówki, bądź do rozważań nad tym, jak to dobrze było 100, 200 czy 500 lat temu. A nie brakuje i takich „konserwatystów", których konserwatyzm nie znaczy literalnie nic.

Termin „tradycjonalizm" – choć wywołuje naturalne skojarzenia ze wspominanym tu reakcyjnym nurtem konserwatyzmu – ma jednak swoje szersze, bardziej ogólne konotacje, i przez to może być tu bardziej użyteczny. Najbardziej jednak adekwatne wydaje się tu inne słowo – zakorzenienie.

Czym jest zakorzenienie?

Zakorzenienie rozumiem jako więź z ziemią, z krajobrazem, z przyrodą kraju ojczystego, z historyczną ciągłością narodu, jego tradycją, z kulturą (także ludową), z obyczajami, z lokalną architekturą, z dorobkiem naszych przodków.

> „Ojczyzna to Ziemia i Zmarli" – pisał nacjonalista Maurice Barrès. Jak dodawał: „Nacjonalizm jest akceptacją pewnego determinizmu", a więc determinizmu geografii i historii. To nasze korzenie określają, kim jesteśmy. Bo trzeba zdać tu sobie sprawę, że nie jesteśmy – jako 40-milionowa zbiorowość ludzka – narodem polskim. Jak dowiedli już nasi romantyczni wieszczowie, jesteśmy „zaledwie" jego aktualnie żyjącym pokoleniem – elementem ciągu, na który składają się pokolenia żyjące dawniej i te, które dopiero się narodzą.

Chodzi o to, że rozwój, postęp trzeba umieć realizować na podstawie dorobku własnej nacji. A jakże często dziś o tym dorobku zapominamy – w istocie stając się wykorzenionym globalnym chłopstwem, tak łatwo podporządkowującym się liberalnym technofeudałom.

Zakorzenienie (oraz wykorzenienie) niekoniecznie nawet wiąże się z kategoriami prawicy czy lewicy w ich

tradycyjnym rozumieniu. Funkcjonalne wynarodowienie zaczyna się dziś tam, gdzie młody człowiek więcej wie o modach – nawet tych prawicowych – idących z Zachodu, bardziej zżyty jest z nimi niż z polskim kanonem kultury, z polską historią i rzeczywistością. Zafiksowany na punkcie ruchu MAGA polski prawicowiec może być mniej zakorzeniony w polskości niż obcujący na bieżąco z polską kulturą, obyczajowością, historią przedstawiciel innych poglądów. Przynajmniej teoretycznie – bo ci ostatni są przeważnie wynarodowieni jeszcze bardziej niż ci pierwsi.

Współczesna globalizacja, wraz ze wszystkimi tendencjami jej towarzyszącymi, czyni więc człowieka wyobcowaną ze wspólnoty jednostką – żyjącą bez celu wyższego niż przetrwanie samej siebie. I tu przychodzi z pomocą nacjonalizm. „Myśl Nacjonalizmu walczy z człowiekiem *déraciné* [wykorzenionym], z człowiekiem pozaśrodowiskowym, z całym tym dziewiętnastowiecznym nomadyzmem człowieka pozbawionego własnego miejsca w świecie. Walczy ofiarnie i odważnie" – pisał Andrzej Trzebiński, nawiązując do konceptu Barrèsa.

Należałoby ten wątek doprecyzować. Pierwsi, mający jeszcze oświeceniowe podglebie nacjonaliści wagi tego zjawiska z pewnością nie doceniali – szybko to się jednak zmienia. Już w dobie romantyzmu nacjonaliści – często jeszcze głoszący lewicowe postulaty polityczne – dochodzą do wniosku, że jednostka powinna każdym aspektem swojego istnienia osadzić się w tym, co swojskie. Dochodzi do ważnych przewartościowań. Nie wystarczy, że jest jednostka i jest naród. Istnieje jeszcze szereg pośrednich szczebli – jeśli nie odrywają one jednostki od narodu, to mogą przyczyniać się do pogłębiania związków między nimi. Powinny również i one być narodowe – zakorzeniające człowieka w całości, ale i w sobie samych. A więc to, o co należy walczyć, to powtórne zakorzenienie jednostki w tożsamości – przede wszystkim narodowej, ale na nią składają się też inne: na przykład tożsamość lokalna, więź z własnym regionem czy miejscowością. Nie chodzi o apologię decentralizacji politycznej – można się w niej łatwo zagalopować, co owocuje nieraz zgubnymi dla państwa narodowego konsekwencjami. Mowa o pogłębieniu więzi z otoczeniem jako lokalną emanacją naszej narodowej tożsamości.

W praktyce przecież polskość – mimo że pośród dużych narodów historycznych Europy jesteśmy jednym z bardziej jednolitych etnosów – różnorako objawia się w różnych regionach naszego kraju. Weźmy samą płaszczyznę dziedzictwa materialnego – inaczej polskość uwidacznia się na ziemiach Małopolski, w dawnym centrum naszego życia politycznego, na ziemiach usianych starymi, zamieszkanymi od dziada pradziada przez Polaków miasteczkami, a inaczej na przykład na Dolnym Śląsku, który zasiedlaliśmy na powrót w 1945 roku, ale który ma do dyspozycji bardzo wiele starych punktów odniesienia dla naszej tożsamości. Mowa na przykład o licznych tu zamkach piastowskich (Bolków, Chojnik, Grodno, Wleń etc.) – które na wyobraźnię człowieka świadomego historii ojczystej muszą silnie oddziaływać, jeśli tylko ma się świadomość ich dziejów. Polskość jako całość obejmie wszystkie te warianty – ale niejednokrotnie więź z nią samą łatwiej będzie odczuć człowiekowi na podstawie związku z tym, co bliskie geograficznie, co znane od młodości.

Ale czy faktycznie tak to działa dziś? Polacy uchodzą za naród zainteresowany historią, ale czy rzeczywiście tak jest? Nawet sami narodowcy są w swoich historycznych zainteresowaniach przeważnie płytcy – ilu z nich realnie interesuje się dziejami narodu, swoich przodków, swojej ziemi? Ilu zna historię swojej miejscowości i jej związków z historią Polski? Ilu spędza swój czas, zapoznając się z nią? Dobrze czasem zastanowić się, czy przypadkiem zamiast kolejnego wykładu nie warto wybrać się „w teren" – odwiedzić miejsca pamięci, zobaczyć znajdujący się w okolicy dwór czy zamek, posłuchać opowieści świadków histo-

rii, dowiedzieć się czegoś o lokalnych tradycjach...

Tak rozumiany „tradycjonalizm", w przeciwieństwie do przeszczepianego z Zachodu tradycjonalizmu kontrrewolucyjnego, nie będzie kłócić się ze świadomie snutą refleksją na temat dziejów nacjonalizmu i jego znaczenia w historii. Nie będzie kłócić się z tradycjami nacjonalistycznymi – w każdym tego słowa sensie, uwzględniając różne, nie zawsze *stricte* prawicowe, zabarwienie kolejnych etapów rozwoju idei narodowej. „Trzeba znaleźć kompromis między tradycjonalizmem a rewolucją, wykazać, że zadowalała ona i chciała zadowalać wieczne interesy" – ujął to zgrabnie wspominany już Barrès – ten, który przeprowadził francuski nacjonalizm z lewicy na prawicę. Ale przecież także nasza myśl narodowa zmierzała właśnie w tym kierunku – nie wyrzucając niczego, co wartościowe, z bogatego dziedzictwa polskości.

Analogie z ludami regionu

Ważne jest jeszcze coś innego: postulat rewitalizacji tradycji narodowych ma w ogóle perspektywy powodzenia. Przecież właściwie udało się ten proces przeprowadzić u progu nowoczesności – zakorzenić człowieka w przemodelowanej, ale jednak odnoszącej się, w jakimś stopniu, do dawnych wyobrażeń wspólnocie narodowej. Także dziś widzimy, jak w licznych krajach następuje odnawianie dawnych wzorców – i szukając zagranicznych punktów odniesienia, nasze oczy powinniśmy zwrócić w kierunku narodów do nas możliwie podobnych. Bliskim nam przykładem będą Węgry, które od lat orientują się coraz mocniej ku swojej ludowej – i nie tylko ludowej – tradycji. Węgry potrafiące w sile własnej tożsamości znaleźć bodziec do przeciwstawiania się westernizacji i zamachom na swoją suwerenność. A przecież około roku 1989 nie było to społeczeństwo bardziej tradycjonalistyczne niż polskie – było może wręcz przeciwnie. Warto rozpatrzeć ten przypadek, bo widać tu pewną świadomą decyzję.

Nasi węgierscy bratankowie już w czasach kadarowskiego marazmu, po stłumieniu ich narodowej rewolucji z 1956 roku, oddolnie tworzyli na przykład tzw. *Táncházy* – domy tańca, mające wskrzeszać zainteresowanie kulturą ludową. Efekt? Dziś na Węgrzech odniesienia do tych tradycji znajdziemy wszędzie – od strojów używanych przy oficjalnych okazjach po muzykę nowoczesną.

> Gdy nas przerażają ustawy krajobrazowe, zainteresowani ocaleniem swojej historycznej tkanki kulturowej Madziarzy nie tylko zapewnili prawną ochronę regionalnego budownictwa, ale i rozwinęli interesujący nurt architektury organicznej (Imre Makovecz). Nie zaniedbali też dzieła jakże licznych na Orbanowskich Węgrzech rekonstrukcji dawnych zabytków, budujących tożsamość zbiorową. Z czego to wynika? Właśnie z ich zakorzenienia.

Tymczasem nasza więź z historią i kulturą narodową jest na tym tle powierzchowna, ograniczająca się w dużej mierze do pamięci o wydarzeniach, o bohaterach – i to przeważnie tych XX-wiecznych. Nie licząc bowiem może popularnego mitu XVII-wiecznej Rzeczypospolitej – a to dziś chyba wciąż efekt oddziaływania duetu Sienkiewicz-Hoffman na kolejne generacje – przecież masowa recepcja polskiej historii koncentruje się na dziejach datujących się na zeszłe stulecie. To, co było wcześniej – interesuje chyba wyłącznie pasjonatów. W każdym razie nie jest zbyt istotne w naszym narodowym imaginarium. Jeśli kogoś teza ta nie przekonuje, niech zestawi sobie sposób, w jaki w Polsce potraktowano 1000-lecie koronacji

Bolesława Chrobrego z tym, jak na Węgrzech upamiętniany jest tamtejszy odpowiednik naszego pierwszego króla – św. Stefan. Dwie postaci podobnej rangi – za to recepcja ich w obecnie żyjących pokoleniach Polaków i Węgrów – zupełnie nieporównywalna.

Zostawmy jednak Węgrów. Przykładów w naszym regionie znajdziemy znacznie więcej. Swego czasu komunistyczna Bułgaria naukę folkloru narodowego wprowadziła nawet do szkół – jako przedmiot nauczania. Z dzisiejszej perspektywy może się to nie wydawać najlepszym pomysłem – wszak aż cisną się na usta słowa, że u nas raczej zniechęciłoby to uczniów niż zachęciło. Stykając się ze współczesnymi Bułgarami rychło jednak odczujemy, że nieźle wpisuje się ta tendencja w ich narodowy habitus: ich tożsamość narodowa nie funkcjonuje w oderwaniu od kultury ludowej, a raczej w bezpośrednim związku z nią. Podobnie jest z Rumunami, narodami bałtyckimi, bałkańskimi. Ba, wystarczy zestawić to, ile każdy z nas zna przyśpiewek ludowych z tym, ile będzie takich znał przeciętny Ukrainiec. To, co wśród naszych sąsiadów żywe – nam trąci cepelią, jest obciachowe, a w najlepszym wypadku nieinteresujące.

Nie jest też – jak sądzę – przypadkiem, że polski patriotyzm, ograniczony w swoich odwołaniach do wydarzeń świeżej daty, słabo nasączony elementami trudnymi do wpasowania w pochłaniający nas dziś zachodni uniwersalizm kulturowy – jest bardziej podatny na zespalanie się z pojęciami niesionymi przez globalizm. Słuchając wywodów niektórych naszych prawicowców można wręcz odnieść wrażenie, że to, o czym mówią, to taka wersja soft niemieckiego „patriotyzmu konstytucyjnego" – tyle tylko, że Niemcom (poniekąd na ich własne życzenie) przetrącono kręgosłup, my zaś podobno jesteśmy wciąż dumnym narodem.

Ostatecznie idea narodowa jest w niemałej mierze ideą partykularyzmu narodowego – uwydatniania tego, co odróżnia nas od innych. Bez powtórnego dowartościowania etniczności – bez zakorzenienia, jesteśmy skazani na powtarzanie błędów Zachodu.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=3pXlm1MW7Ps

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/zakorzenienie-czyli-nacjonalizm-wobec-tradycji/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć